

Łukasz Kołtuniak: Zbudujmy twarde jądro Międzymorza

Polska, Rumunia i państwa bałtyckie mogłyby powołać polityczny blok, który byłby w stanie działać na własną rękę na wypadek rozpadu świata zachodniego. Powinien on kooperować z krajami nordyckimi i być otwarty na kolejne kraje regionu



Polska, Rumunia i państwa bałtyckie mogłyby powołać polityczny blok, który byłby w stanie działać na własną rękę na wypadek rozpadu świata zachodniego. Powinien on kooperować z krajami nordyckimi i być otwarty na kolejne kraje regionu

Nie tak dawno na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień” dyskutowaliśmy ideę Międzymorza. Niemal z miejsca została ona wyśmiana przez opozycję parlamentarną. I to zanim zdołała nabrać konkretnego kształtu. Niestety, problemy z właściwą percepcją tego geopolitycznego projektu widać również na prawicy. Nie brak wręcz głosów groźnych, takich jak chociażby pomysł stworzenia Międzymorza pro rosyjskiego. Uważna analiza literatury poświęconej Międzymorzu w krajach, które potencjalnie miałyby wejść w jego skład, skłania mnie do sformułowania idei Międzymorza dwóch prędkości.

Na początek przypomnijmy, że idea Międzymorza w pierwotnych założeniach –formułowanych zarówno przez administrację prezydencką, jak i prawicowe think tanki – to w istocie blok państw na wschodnich rubieżach świata zachodniego, który dawałby jego członkom o wiele silniejszą kartę przetargową w relacjach z dominującymi w Europie Niemcami jak też realnie zwiększał ich bezpieczeństwo wobec coraz bardziej agresywnej polityki Rosji.

Wbrew stereotypowym opiniom liberalno-lewicowej prasy istnieje w Europie grupa państw skłonna poprzeć każdy pomysł wzmacniający ich bezpieczeństwo w obecnej sytuacji międzynarodowej. Poza Polską, w tej grupie znalazłyby się z pewnością też kraje bałtyckie oraz Rumunia. Rządy wszystkich tych państw chcą bowiem pogłębienia współpracy regionalnej, co przekładałoby się na poprawę ich pozycji na arenie międzynarodowej. Jednocześnie, zdają sobie sprawę, że ścisła współpraca mogłaby się powieść tylko wówczas gdyby była dobrze skoordynowana z członkostwem w NATO i Unii Europejskiej. W ten sposób mogłoby powstać „ściśle Międzymorze”, czyli grupa państw,

które stworzyłyby niejako polityczny blok na wschodniej flance świata zachodniego. Byłby też w stanie działać na własną rękę na wypadek gdyby doszło do rozpadu obecnego kształtu świata zachodniego.

Warunkiem koniecznym do tego, by taki blok stał się realnym jest mocne podkreślenie pro atlantyckiego takiego projektu. W państwach bałtyckich, Polsce i Rumunii dominuje bowiem silny NATO- optymizm. Co więcej byłby to blok ściśle powiązany z wymiarem nordyckim, niezwykle ważnym z punktu widzenia naszego interesu. Państwa bałtyckie – ściśle współpracując z krajami Skandynawii – nie wykluczają jednocześnie integracji z Europą Środkową. Wiadomo iż współcześnie struktury regionalne coraz silniej przenikają się wzajemnie. O takim Międzymorzu – kooperującym z krajami nordyckimi – pisali na przykład ostatnio analitycy ze Stratforu. Co więcej, taka struktura mogłaby oznaczać również sojusz militarny. W moim przekonaniu, mogłaby ona liczyć także na przychyłność Stanów Zjednoczonych. USA mogłyby wręcz poprzeć ideę wzajemnych gwarancji bezpieczeństwa między państwami Międzymorza i nordyckimi, obowiązujących na czas dopóki nie nastąpi interwencja NATO (choć niekoniecznie w przypadku administracji Donalda Trumpa).

Taka ścisła współpraca docelowo wymierzona przeciw Rosji czy pośrednio wzmacniająca asertywność wobec Niemiec, nie ma obecnie żadnych szans na przychyłność Czech, Słowacji, Węgier czy Serbii. Państwa te zainteresowane są raczej uzyskaniem bilateralnych gwarancji od Rosji. Zaczyna tam dominować nastawienie: *skoro ja nie jestem zagrożony przez Rosję po co mam narażać się dla innych, zwłaszcza jeśli są to polityczni awanturnicy*. Ponadto poza Węgrami wszystkie te państwa wezmą stronę Komisji Europejskiej w

ewentualnych sporach z Polską. Nasz kraj miał tam dobrą prasę w okresie rządów PO. Obecnie wraca raczej stereotyp Polaka jako Rusofoba-megalomana. Z drugiej jednak strony, polityka zagraniczna Czech czy Serbii jest obecnie kompletnie nieprzewidywalna – w przypadku Czech nie można nawet wykluczyć opuszczenia przez ten kraj UE.

Nie należy jednak demonizować zachodzących rozbieżności. Każdy z krajów „drugiej grupy” jest mimo wszystko zainteresowany ściśle współpracą regionalną w celu rozwiązywania pojawiających się na bieżąco problemów i powoli dorasta do prowadzenia samodzielnej polityki europejskiej. Może zatem warto stworzyć jakby poszerzone Międzymorze, czyli grupę państw wypracowujących wspólne stanowisko na szczytach Rady i broniących wspólnych przecież często interesów regionu, choć nie tak mocno współpracujących, jak państwa „pierwszej grupy”. Tym bardziej, że trzeba mieć na względzie fakt, że jeśli zagrożenie rosyjskie będzie nadal narastać, to także w krajach obecnie czujących się dość bezpiecznie dojrzeje świadomość zagrożenia i konieczność podjęcia bliższej współpracy.

Potencjalną siłę regionu pokazała współpraca Grupy Wyszehradzkiej w sprawie kryzysu imigracyjnego. Dobrze aby w przyszłości udało się przekuć to doświadczenie we współpracę polegającą na tworzeniu własnych propozycji rozwiązania problemów bezpieczeństwa, czy reform UE. Wobec coraz bardziej oczywistego rozpadu tandemu francusko-niemieckiego, znaczenie Europy Środkowej dzięki takiej współpracy mogłoby w nieodległej perspektywie wydatnie wzrosnąć.

Łukasz Kołtuniak

